

Odwołanie od uchwały Rady Gminy w Szudziałowie II.11.2024 z dn.21.05.2024r.

28.05.2024

Rada Gminy Szudziałowo

Sekretariat UG Szudziałowo

Pani Katarzyna Czechowicz

[pismo do dostarczenia wszystkim radnym]

Szanowni Radni,

Uchwała rady gminy to, mówiąc kolokwialnie, wizerunkowa „wtopa”, wpadka (mam nadzieję, chwilowa). Gmina oczywiście tego nie widzi, znajdując się wewnątrz swojej anytolerancyjnej „bańki”, „strefy wolnej od wielokulturowości w przestrzeni publicznej-wspólnej”, więc może być zszokowana takim stwierdzeniem. Ale spokojnie, to da się jeszcze naprawić poprzez uświadomienie takiego stanu rzeczy, potrzeby jego zmiany, i stąd moje niniejsze odwołanie od uchwały RG. Wyjaśniłbym to tak:

Jeżeli ktoś pójdzie do pracy nie umywszy się, to nawet normalne, kiedy akurat chciał dłużej pospać; no i w końcu nie jest Japończykiem. Jeżeli ktoś sam z siebie nie mówi, że Murzyn "to też pełnoprawny człowiek, jak każdy", to też rozumiałe, bo ma o czym mówić, nie musi akurat o tym, przecież tyle jest innych tematów do rozmowy. Jeżeli gmina nie chce ani jednej nazwy dwujęzycznej za darmo, czyli w ramach ustawy, to też można (jakoś!) zrozumieć (jak i to, że nie widzi przy tym utraconych szans w turystyce, bo na tym polega życie - na ciągłym przegapieniu wielu szans; tutaj co najmniej dwóch – turystycznej i „kasowej”). No i „otrzymać coś za darmo” to motywacyjnie zaledwie neutralne, kiedy trzeba by przecież w takiej sprawie parę pism naszykować, wysłać, a nie chce się.

Ale jeśli komuś zaproponować 180 tys. zł za to, by jednak rano wstał 10 minut wcześniej, by powiedział, że Murzyn to też człowiek, albo by wziął coś za darmo od państwa plus jeszcze 180 tys. zł, a on nadal „nie i nie”, to oczywiście **ma takie prawo, ale to bardzo wiele o nim mówi. Mówi o tym, co mianowicie jest dla niego WIELKĄ wartością. Wartością nie poprzez to, że coś jest, ale poprzez to, że czegoś** [np. nazw dwujęzycznych] " **nie ma i dzięki Bogu (?) nie będzie!**".

Integralną częścią uchwały rady jest jej uzasadnienie. (Tak napisano w samej uchwale). **Zatem jeśli nawet tylko jeden punkt uzasadnienia upada, cała kwestia wymaga ponownej dyskusji (i ponownego głosowania).** Tym bardziej, że uzasadnienie przedstawia mój projekt jako „obiektywnie niemożliwy” do dyskusowania (i wymusza głosowanie na „nie”) z tej przyczyny, że zaproponowałem alfabet polski (łaciński). Jednak o tym, czy jest on akceptowalny, decyduje rządowa Komisja Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych, o **decyzję której byłbym spokojny**, gdyż jeśli nazwa ma być zgodna z *zasadami pisowni* danego języka [**nie określono, którymi**, a tutaj nawet w ramach jednego alfabetu pisownie są dwie], to alfabet polski (łaciński) jest jego drugim alfabetem (wprawdzie obecnie zabronionym, ale tylko w Białorusi, tutaj jesteśmy wolni; wątpię, czy obecnie dla naukowej Komisji Nazw Miejscowości obowiązkowym normatywnym wyznacznikiem zarówno pisowni, jak i alfabetu byłaby akurat Białoruś). Takie uprzedzanie decyzji Komisji NMiOF przez gminę świadczyłoby o tym, że i konsultacje społeczne zaczęły się od wstępnego „nie” ze strony gminnej (etatowej) administracji redagującej uzasadnienie, więc i trudno było spodziewać się innego ich wyniku; zresztą z moich znajomych nikt o nich nie słyszał, chyba się zakończyły, zanim się zaczęły, może objęły z 10 osób (bo

czyż jest mocna motywacja do przeprowadzania konsultacji projektu wstępnie uznanego za „prawnie niewykonalny”?). Zresztą **jeśli rada wolałaby drugi, alternatywny dopuszczalny alfabet** (i jeszcze w jego ramach wybrałaby jedną z dwóch stosowanych współcześnie w nim pisowni), **może to zaproponować**, jeśli miałyby to ułatwić poparcie wniosku. (Ciekawe, że dawniej byłby możliwy nawet zmodyfikowany arabski, skoro dawniej miejscowi Tatarzy pisali „po prostemu” – dosłownie, bo w miejscowym dialekcie - stosując właśnie taki; są zapisy [al-kitaby z tego regionu] w bibliotekach naukowych. <https://pressto.amu.edu.pl/index.php/pspsj/article/download/27698/25187>)

WAŻNE: ustawa nie określa wyniku konsultacji jako wiążącego, **wymaga jedynie ich omówienia**, z którego może wynikać, że np. **przewidywana jest większa, szersza akceptacja** dla 3 nazw podwójnych (albo 2 czy jednej na próbę) *dopiero po ich ustanowieniu*; bo jak mawiał klasyk (w filmie „Rejs”) **„jak można lubić coś, czego jeszcze nie ma, czego nigdy się nie widziało!?”**. **Jak już się pojawi (nazwa podwójna), to można popatrzeć i polubić, czemu nie!** (Konstatować status quo – to każdy potrafi; przywódcy – także gminy – są od przewidywania, od wizji na przyszłość. Każdy wie, czy dojechał celu, ale przewodnik musi wiedzieć wcześniej, że to właśnie ta droga. W PRL-u władarze gminy montowali krany na podwórkach za darmo: *Polubią potem! (I dociągną wodę do domów)*. **Bo co za różnica, czy polubi i zobaczy z tego korzyść** - z wodociągu albo z podwójnej nazwy - **od razu, czy później?**). Obecna sytuacja to groteska: radni - niby przywódcy - ale drepczący w ogonie za „konsultacją” (którą w dodatku sami kreują swoim wstępnym „nie”), zamiast iść na czele zmian. Zaś ustawa dla pojedynczych nazw nie wymaga 20% mniejszości w gminie (w 1921 r. roku było tu według spisu 35% mniejszości narodowej, katolików 45%; natomiast jak wyglądają obecne szudziałowskie spisy od strony ich godnej pożałowania antytolerancyjnej „metodologii”, to każdy może obejrzeć na You tube:

<https://www.youtube.com/watch?v=cEEkmfVACaY>

Każdy turysta szuka na „kresach” ich utrwalonego w zbiorowej świadomości sielskiego obrazu,

KTÓRY JEST PRODUKTEM, JAK KAŻDY INNY, JAK CHLEB, PUSZKA SARDYNEK, I KTÓRY WARTO IM SPRZEDAWAĆ,

obrazu ludzi nastawionych pozytywnie, otwarcie, tolerancyjnie, ale jeżeli okazuje się, że tutaj są tylko *równi i równiejsi*, podporządkowani i uprzywilejowani, to turysta nie ma tu czego szukać (**toteż i nie szuka!, niestety; śmiga szosą, nie zwalnia, nic oryginalnego – np. nazwy - nie widząc!**), bo on chce znaleźć-potwierdzić swoje „Mickiewiczowskie idylliczne wyobrażenie”, a nie brutalną rzeczywistość „gminnego stanowczego, naburmuszonego „nie” dla tolerancji. **Po co mu takie ciężkie, bez polotu, nietolerancyjne klimaty**, w których nikt nie powie, że „inny to też człowiek”; **nie powie tego nawet za 180 tys. zł!**, bo taki jest, panie dziejku, „niezachwiany, pryncypialny”. Od takich, w złym sensie „pryncypialnych”, turysta trzyma się jak najdalej, bo to i w łeb można oberwać! **Może w takim razie trzeba zrewidować całą „mitologię kresów”**, dostosować ją do ponurej rzeczywistości; może to nie żadna pogodna idylla, tylko kraina zakutych zakapiorów? „Witamy w gminie, gdzie jedni tłamszą drugich”? We wspólnocie, a jakże, ale „syndromu sztokholmskiego”? https://pl.wikipedia.org/wiki/Syndrom_sztokholmski

A jeszcze dochodzi element niegospodarności: bo jeśli wręcz na ulicy leży 60-120-180 tys. i wystarczy je podnieść, ale tego się nie robi, a potem... o takąż dotację występuje się gdzie indziej, bo w budżecie zabrakło, i na to, i na to, i na tamto - toż to niegospodarność w czystej postaci.

Zatem uzasadnienie uchwały upadło, a razem z nim uchwała; trzeba wrócić do sprawy, zwalczyć w sobie ksenofobię, nietolerancję i niegospodarność. Jak śpiewał nasz kresowy Niemen: **nienawiść (do języka prostego)**, do tego, co swojskie, **zniszczyć w sobie**. Bo turyści nie lubią zbiorowości wewnętrznie wobec siebie represyjnych, **nierównoprawnych**. Szukają tego, co jasne, pozytywne, co daje nadzieję na lepszy, zgodny świat. **Zgodny nie pozornie, nie przez skuteczną dominację** (gdzie chłopi szli odrabiać pańszczyznę i nawet malowniczo to wyglądało!), tylko przez równoprawność. Jeśli nazwa jest podwójna, to widocznie żyją zgodnie, przykładnie, a jeśli pojedyncza, to kto ich tam wie!

Żyjemy w świecie na opak: rzekomo ekologiczne samochody elektryczne jeżdżą na prąd z węgla; rzekoma (oficjalnie deklarowana) tolerancja i równoprawność wyraża się **w nietolerancji i podporządkowaniu, w tym w rzekomej „oczywistości, naturalności” jednej nazwy**. Inny przejaw owego na opak: poparcie dla tolerancji, wielokulturowości, szacunku dla innych jeśli już, to udzielane jest „z duszą na ramieniu”, w strachu, jakby szło się na szafot albo rabować bank, przestępstwo popełniać. (Niechybnie tak czuje się radny, który zagłosowałby za moim projektem).

Dawniej był zwyczaj, by podczas poczęstunku, zwłaszcza czymś droгим, raz odmówić. Więc szczęśliwie ten etap mamy już za sobą i zapraszam ponownie do częstowania się moją dotacją; do wyboru: 60-120 albo 180 tys. zł. Błaganie na kolanach, by ktoś wziął pieniądze (po prostu wziął, bo w zasadzie za nic; za żadną pracę, za żadną niedogodność), to groteska, ale i kolejny element owego świata na opak (i dobry temat na sztukę teatralną, gdzie jakoby postępowi nie chcą wziąć nawet sporych pieniędzy za jakikolwiek przejaw swojej – oficjalnie deklarowanej – postępowości!).

W mojej propozycji jest coś dla każdego: i sprawy kultury („metafizyczne”) i konkretna dotacja. Proszę się tak nie wzbraniać, bo gotów jestem pomyśleć, że namawiam do czegoś złego, a przecież tak nie jest. (W Internecie piszą, że to postępowe, dobre!). Zatem mam nadzieję, że tym razem nie nastąpi kolejny „Dzień świstaka” (powtórka z nietolerancyjnej zatwardziałości) i gmina jednak zgodzi się przyjąć walizkę pieniędzy. Ci, którzy głosowaliby przeciw, powinni w swoim gronie zebrać 180 tys. dla gminy (nawet niezależnie od wyniku głosowania), gdyż z takim wkładem własnym można zrealizować inwestycję nawet za mln zł, więc narażanie gminy na taki ubytek jest naganne.

Oto cytat z Internetu (wypowiedzi włodarzy innych gmin): - *Tablice dwujęzyczne są dla turystów pewnym dodatkowym smaczkiem, pewną ciekawostką. Samorzady w realizacji tego zadania powinny działać wspólnie i jednocześnie **nie marnować czasu**. Dla turystów będzie to z pewnością jakaś ciekawostka, pewien wyróżnik, który będzie nas odróżniał od innych regionów naszego kraju. Dwujęzyczne nazwy miejscowości i także nazwy ulic jak Kaszuby długie i szerokie tylko z początku budziły wątpliwości i kontrowersje. Teraz NIKOGO już nie bulwersują, a dla przybyszów z głębi lądu stanowią atrakcję turystyczną.*

Link: <https://www.krajoznawcy.info.pl/dwujezyczne-tablice-na-ulicach-15456>

Wynika z tego, że:

po pierwsze, obawy pojawiają się tylko na początku,

po drugie, nie są żadną przeszkodą w dalszej procedurze. Bo liczy się przyszłość, a ta zawsze – jak widać – jest pozytywna.

Aby wszystko poszło dobrze spodziewam się, że w następnym uzasadnieniu uchwały akceptującej moją propozycję i dotację znajdzie się stwierdzenie, iż **przewidywana jest jeszcze większa, szersza**

akceptacja dla 3 nazw podwójnych (albo 2 czy jednej na próbę) *po ich ustanowieniu*. Ja to gwarantuję, wiem! Skąd? *Bo nie jest znany przypadek, by nazwy podwójne gdzieś pojawiły się i zostały wycofane, bo to wartość*. Do tego stopnia, że w danej miejscowości może i już nie być np. ani jednego Kaszuba, ale – dla celów biznesowo-turystycznych - nazwy podwójne... pozostają! Zatem nie lękajcie się, będzie dobrze, świat jest zasadniczo dobry, nawet walizki z pieniędzmi z nieba spadają: trzeba mieć tylko wiarę w siebie. W to, że jest się tych pieniędzy wartym, bo nie wypadło się sroce spod ogona, bo jest za nami wielowiekowa historia.

Każdy z nas został „napakowany” w szkole ideą „polskiej tolerancji”, więc uważa się za tolerancyjnego. Teraz przyszedł czas egzaminu, czas próby, czy ta nauka jest w nas, czy poszła w las. Tym razem jednak nagrodą nie będzie piątka albo czwórka; jesteśmy dorośli, więc i nagroda bardziej konkretna.

Z poważaniem

Jarosław Janowicz janowicz@poczta.onet.pl

P.S. Ktoś może powiedzieć, że moja opinia odnośnie obecnej złej sytuacji jest przesadzona. Ale to poznamy po następnej uchwale rady gminy zamieniającej – mam nadzieję – skulone, strachliwe podporządkowanie na równoprawność. **Wtedy ta równoprawność stanie się oczywista** tak, jak obecnie rzekomo „z boskiego nadania, odwieczne, naturalne” wydaje się obecne podporządkowanie. Taki warunek, by „najpierw równoprawność [sama z siebie??] stała się oczywista dla wszystkich”, a dopiero wtedy przywódcy gminy (wlokąc się w ogonie za zbiorowością, skonstatują to w konsultacjach i uchwałą-potwierdzą) jest kontrproduktywny i podważa w ogóle samą ideę przywództwa, rolę i sens istnienia elit w gminie. Bo **jak może być oczywiste (zwłaszcza dla ogółu) coś, czego nie ma, czego nikt [jeszcze] nie widział?** To może być oczywiste, ale **najpierw** dla elit (bo tylko te mają trochę czasu, by w swoich biurach – nie w polu, nie za pługiem – to przemyśleć). Dopiero **potem** będzie to oczywiste dla wszystkich – kiedy już zobaczą, że równość istnieje; że to faktycznie działa, funkcjonuje w przestrzeni publicznej i jakoś nikt nie wiesza się z tego powodu. Przeciwnie: raduje się, otrzymawszy dotację, i **potem** już **NIKOGO to nie bulwersuje**. (Chyba tylko to, że ktoś gotów był tyle zapłacić w zasadzie... za nic).

Zał. nr 1:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Przemoc_symboliczna

Przemoc symboliczna – jedna z kluczowych kategorii teorii francuskiego socjologa Pierre'a Bourdieu. Jest to miękka forma przemocy polegająca na uzyskiwaniu różnymi drogami takiego oddziaływania klas dominujących czy uprzywilejowanych na całość społeczeństwa i na klasy podporządkowane, by podporządkowani postrzegali rzeczywistość, w tym **samą relację dominacji**, której są ofiarą, w kategoriach percepcji i oceny wyrażających interes klas dominujących. **W ten sposób podporządkowani postrzegają swoją sytuację jako naturalną lub nawet korzystną czy pożądaną dla nich samych, bo postrzegają rzeczywistość społeczną w kategoriach stworzonych przez klasy dominujące w celu legitymizacji ich dominującej pozycji**. Istotą tej przemocy jest narzucanie arbitralnie dobranych treści kulturowych [np. tylko jednej dopuszczalnej nazwy w przestrzeni publicznej] przez arbitralną władzę, co przekłada się na kształt relacji społecznych i sposób emocjonalnego reagowania.

Przemoc symboliczna jest najskuteczniejszą formą sprawowania władzy nad klasami **podporządkowanymi, gdyż z reguły nie dostrzegają one nawet, że jest to forma przemocy.**

Są one **przekonane, że jest to naturalny porządek, że osoby i grupy społeczne posiadające duży kapitał symboliczny po prostu są lepsze i ich lepsze społeczne usytuowanie jest normalne, nie poddają go więc refleksji.**

- Wyjaśnia to, dlaczego nawet szczególnie dotkliwy wyzysk w okresie feudalizmu tak rzadko budził społeczny sprzeciw, choć w niektórych krajach w średniowieczu arystokracja i szlachta razem wzięte stanowiły tylko kilka procent społeczeństwa (2% we Francji), więc środki przymusu fizycznego, jakimi dysponowały, nie były wystarczające, żeby nad resztą społeczeństwa panować.

Najważniejszą część zadania wykonywała bowiem przemoc symboliczna. Masy chłopskie nie buntowały się, bo narzucono im kategorie percepcji i oceny uzasadniające takie niesprawiedliwości; wierzyły, że arystokracja po prostu *jest lepsza*.

Duży kapitał symboliczny pozwala oddziaływać przemocą symboliczną (**lub władzą symboliczną**), np. takimi sposobami jak:

- specyficzny język, np. prawniczy, naukowy lub w inny sposób elitarny, np. wyrafinowany literacko i w ten sposób **demaskujący „prostactwo” języka przedstawicieli klas podporządkowanych;**
- tytuły szlacheckie, naukowe, prawnicze, kościelne.

Sformułowane przez Bourdieu pojęcie przemocy symbolicznej jest bardzo pojemne, gdyż dotyczy może wielu przejawów komunikacji międzyludzkiej. **Trudne jest wskazanie sprawcy takiej przemocy,** ponieważ zazwyczaj to nie jednostka, a szersze kategorie społeczne oddziałują na zdominowane struktury i podlegające władzy jednostki.

Nie można dokładnie określić, od którego pokolenia zaczęła ona być stosowana, jeśli **kolejne pokolenia kontynuują proces stosowania tej formy przemocy.**

Ponieważ siła przemocy symbolicznej zależy od stopnia nieświadomości jej podlegania, trudno określić, które procesy poznawcze są efektem działania tej przemocy, a które wynikają z [rzeczywiście, a nie pozornie] wolnego wyboru [np. „konsultowanych społecznie”] jednostek^[5].